DZIENNIK NARODOWY.

RENUMERATA.
Na rok . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 357.

DNIA 5 LUTEGO 1848 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają franco: à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais Saint-Germain, 15.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

ODEZWANIE SIĘ DO BRATERSKICH I CHRZEŚCIAŃSKICH UCZUĆ RODAKÓW.

« Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią. »
SŁOWA CHRYSTUSA PANA.

Widok nieporównanéj nędzy, jaka panuje między wychodźcami, mianowicie w Paryżu, nakazuje nam to odezwanie się do Rodaków. Nikt sobie nie wystawi, kto żyje o podal od biedy, co cierpią nasi bracia. Głód i zimno, a za niemi idące choroby, oto w kilku słowach położenie nieszczęśliwych emigracyjnych Łazarzy, których tu obecnie znajduje się bardzo wielka liczba.

Tracący zatrudnienia po prowincyach, udają się do Stolicy, z nadzieją iż w niéj łatwiéj takowe znajdą; szukają częstokroć naprożno po całych miesiącach, będąc bez żołdu i najmniejszego sposobu do życia; bo albo żołd stracili mając zarobek, albo go rząd nie chce tu udzielać, wyprawiając na prowincyą, gdzie także nie ma co robić.

Wielu w tym roku żołd został odmówiony, odmówienie to dotyka najboleśniéj młodszych braci wychodźców, których rząd nie chce przyjąć do kategoryi płatnych. Z Polski przybywają ciągle nowi tułacze, wymykający się z więzień, lub uciekający przed niemi; udają się wprost do Paryża, mając zaledwo środki do dostania się do niego. Tu, albo im rząd zupełnie odmawia zasiłków, lub nim je wyrobią, upływają całe miesiące. Nie posiadający języka francuzkiego, nic nie umiejący, zostają bez sposobu do życia.

A nawet pomiędzy pobierającymi wsparcie 30tofrankowe, niedostateczne dziś do utrzymania się w żadnéj części Francyi, a cóż dopiero w Paryżu, iluż jest takich, którzy albo straciwszy zatrudnienie, albo wpadłszy w niemoc, w nieszczęście, nie tyle chorzy aby pojść do szpitala gdzie nie przyjmą, nie mając tyle zdrowia i siły, aby się wziąć do jakiéj ręcznéj, ciężkiéj pracy, któréj zresztą brak w porze zimowéj, na półgłodni, na połodziani, pozastawiawszy lub posprzedawawszy co mieli lepszego z odzieży, drżą pod strychami, oczekując w rozpaczy, lub w spokojném niemém spuszczeniu się na los, większéj choroby, ułatwiającéj wstęp do szpitali, albo prędkiéj śmierci jako największego dobrodziejstwa.

Są starcy, są kaleki, są chorzy; są biedne rodziny, są wdowy, są sieroty, są małoletni; są ciągle cierpiący niedostatek, nędzę, są tacy którzy im podlegają chwilowo: — wszystkich takowych, jedyną nadzieją, jedyném wsparciem, jedyną ucieczką, są zakłady dobroczynne, lub zapomogi prywatne braterskie, niedostateczne, nie ciągłe, bo oparte także na niedostatku tułaczém. Taki jest napływ potrzebujących do zakładów dobroczynnych, iż te ledwo szczupłe i to nie wszystkim, ale najpotrzebniejszym, mogą dać wsparcie.

A dochody zakładów tych coraz się zmniejszają, coraz zmniejszają się datki wnoszone z prowincyi do Kommisyi Funduszów, zmniejszają się nawet datki od rodaków w Paryżu mieszkających, bo kto postradawszy żołd, nie przychodzi poń do Prefektury, gdzie stoi poborca od Kommissyi, już najczęściéj zapomina o swym braterskim miesięcznym podatku. Iluż znów takich, którzy o nim nigdy nie pamiętali!

W obec podobnego stanu rzeczy, w obec tyla nędzy, tyla głodu i zimna, tyla rozpaczy i chorób, śmiemy odezwać się do uczuć braterskich i chrześciańskich wszystkich Rodaków, tak w Paryżu jak na prowincyi, aby raczyli niezapominać o nieszczęśliwszych od siebie braciach, aby raczyli podać im rękę, pójść w pomoc w miarę swych możności, zwiększając datki ci którzy takowe regularnie wnoszą, wnosząc ci, którzy przez zaniedbanie, obojętność, zapomnienie, lub z jakich bądź przyczyn, nie uiszczali się dotąd z tak świętéj powinności.

Niech w każdym zakładzie na prowincyi, nic dotąd nie wnoszącym, lub przerywającym swe wnioski znajdzie się aby jeden, który przyjąwszy na się, przykry bezwątpienia, ale konieczny i zaszczytny obowiązek poborcy, upomnie się regularnie co miesiąc, choćby i z naprzykrzeniem się, u braci o datek, by najszczuplejszy, a niezawodnie rzadko znajdzie się ktoby odmówił. Bo Polakom, bo tułaczom niebrak na dobrych chęciach, nie zbywa im na uczuciach szlachetnych, ale często niedbalstwo, zapomnienie, lekkość, stają na przeszkodzie pojawianiu się najlepszych uczynków. Niech każdy zacznie naprzód od siebie, a sam spełniając akt braterstwa i miłości, śmielszym będzie do zachęcania doń innych. W Paryżu także, ci co nie biorą żołdu i nie przychodzą do Prefektury, niech datki swe wręczają kolegom mogącym łatwiéj widywać się z urzędnikami dobroczynnych tutejszych Instytucyi. Niech każdy wnosi gdzie mu się podoba, gdzie go pociągają skłonności lub przekonania, ale niech wnosi.

Datki mogą być nadsyłane do Kommisyi Funduszów E. P., albo pod adresem Prezesa jéj Generała *Gawrońskiego*, 6, r. d'Antin, lub też na ręce jéj sekretarza, Pana Andrzeja *Smolikowskiego*, 19, r. de l'Est, à

Paris. — Do Towarzystwa zaś Dobroczynności Dam Polskich, można przesyłać lub wprost pod adresem Prezesowéj Xiężnéj *Czartoryskiéj*, 2, r. St. Louis en l'Ile, lub do Pana *Błotnickiego*, tenże numer i taż ulica, alboli też do Pana *Cichowskiego*, 9, r. Caumartin, á Paris.

Komu by zaś było dogodniéj lub zręczniéj, może datek swój nadesłać *franco* do Redakcyi Dziennika Narodowego, a natychmiast dojdzie swego przeznaczenia.

Szanowni Rodacy, niech z was każdy postawi się w położeniu tych nieszczęśliwych, cierpiących głód i zimno, podległych chorobom lub ułomnościom, znoszących wszelkiego rodzaju niedostatek, i niech pomyśli, jakby mu było miło znaleść ulgę w tych dolegliwościach i utrapieniach, ileby on, posilony, ogrzany i okryty, błogosławił dobroczyńców którzy mu tę ulgę przynieśli; — otoż czyniąc uczynki braterstwa i miłości, prócz że dopełnia obowiązku, ściąga każdy na się błogosławieństwo posilonych, ogrzanych i okrytych, ściąga razem błogosławieństwo Boże. Pan nasz i Mistrz nasz, Jezus Chrystus wyrzekł: « Kto im (biednym i « ubogim) daje, mnie daje, ktoby w imie moje aby « jedną szklankę wody podał potrzebującemu, nie « będzie mu to straconém, znajdzie nagrodę. »

POLITYKA.

CZY JEST KONKORDAT?

O akcie tym niezmiernie ważnym dla Polaków, trwa ciągła niepewność: stronnicy Moskwy utrzymują, iż zaszły układy między tém mocarstwem a Papieżem; przyjaciele zaś Stolicy Apostolskiéj istnieniu ich przeczą zupełnie. W takiém położeniu rzeczy, winniśmy publiczności polskiéj przedstawić kilka uwag objaśniających.

Gazeta polityczna w Monachium pisze, iż jest w stanie udzielić pewną wiadomość o ugodzie zawartéj między Papieżem a Cesarzem rossyjskim. Ma ona być treści następnéj:

« Potwierdzenie 6 Biskupstw katolickich exystują- « cych już w Imperyum i utworzenie jednego Biskup- « stwa nowego. Biskupstwa te są: Mohilewskie, będące « razem Metropolią, Wileńskie, Mińskie, Łuckie, Żyto- « mierskie i Kamienieckie utworu dawnego, oraz Cher- « sońskie nowoustanowione. Osobna bulla naznaczy « zakres dla każdéj dyecezyi i parafii. Kapituły składać « się będą z 9 kanoników, z których dwóch przyo- « dzianych wyższemi godnościami kościelnemi. Semi- « narya dyecezalne mieścić będą 20 kleryków i utrzy- « mywane kosztem rządu. Biskupi sufragani w Rossyi « i w Polszcze będą mianowani za wspólną zgodą Pa- « pieża i panującego rossyjskiego. Sprawy religijne « będą zupełnie zostawione Biskupom, wyjąwszy « małżeństw mieszanych i interessów odnoszących się « do dóbr duchownych, w których będzie zasięgane « zdanie konsystorzów dyecezalnych; konsystorze te « składać się będą z duchownych mianowanych przez « Biskupów, z przyzwoloniem rządu. Wykład nauk i « dyscyplina w seminaryach, poddane są kierunkowi « Biskupów, a to na zasadach przyjętych na Soborze « Trydenckim. Przed mianowaniem rektora, profesora « lub prefekta w seminaryum, Biskupi zapewnią się « wprzódy, czy rząd nic nie ma im do zarzucenia pod « względem rzeczy świeckich. Arcybiskup Mohilewski « będzie używał prawie tych samych prerogatyw co » inni biskupi. Proboszcze będą mianowani od Bisku- « pów, z potwierdzeniem jednakże rządowém. Kościo- « ły będą wznoszone i utrzymywane przez gminy; rząd « wszakże robi nadzieję przyjścia z pomocą i powięk- « szenia plebanii w miarę potrzeb. Skoro nastąpi zobo- « polne potwierdzenie tych punktów, będzie zamia- « nowana potrzebna liczba Biskupów. »

La Presse, dziennik francuzki broniący interesów rossyjskich, zbijając zaprzenia dziennika urzędowego Państwa Papiezkiego, *Diario di Roma*, twierdzącego iż żadna ugoda nie miała miejsca, utrzymuje, iż ta nastąpiła korzystna dla kościoła katolickiego w Rossyi, ale potwierdzona przez Mikołaja, nadeszła do Rzymu dopiero 17 Stycznia b. r., po przemówieniu Ojca Świętego w Konsystorzu. Dodaje nadto, iż ugoda ta nie może nosić nazwiska Konkordatu, ani jest taką, jaką przedstawiła *Gazeta w Monachium*.

A więc podług samych Moskali, Konkordatu nie masz, ma być ugoda w rzeczach mniejszéj wagi. Istotnie, konkordat, oznaczający pogodzenie, zgodzenie się, przystanie nietylko na różnice zachodzące w zarządzie, w kierunku, ale w doktrynach, w rytuale kościoła jakiegoś kraju z Kościołem powszechnym katolickim, a ztąd pociągający za sobą koniecznie zobopolne ustąpienia; — taki konkordat między Papieżem a Rossyą schyzmatycką nastąpić nie mógł.

Słyszeliśmy z wiadomości prywatnych, że z 19tu punktów podanych przez Papieża rządowi rossyjskiemu, ten trzy tylko przyjął. Co one mają za przedmiot dobrze jeszcze nie wiadomo; być może o nich to mówi *La Presse*, że miały być potwierdzone przez Mikołaja i nadesłane do Rzymu 17 Stycznia. Dopiero czy Ojciec Święty zechce wchodzić w jakie szczegółowe ugody, czy przystanie na koncessye czynione przez Mikołaja w rzeczach podrzędnych, nie otrzymawszy satysfakcyi zupełnéj od ciemięzcy wiary katolickiéj, obwołanego za Dyoklecyana czasów nowożytnych? przypuścić nie możem, bowiem przystanie Głowy Kościoła na część, dawałoby do zrozumienia iż ustępuje, wyrzeka się reszty; czego uczynić nie może.

Ojciec Ś. powiedział w konsystorzu 17go Grudnia z. r., iż uciśnienie i dolegliwości kościoła katolickiego w Rossyi są tak wielkie, że nadzieja ulżenia ich spoczywa tylko w jednym Bogu. Gdyby więc były nadzieje jakie ze strony rządu rossyjskiego, Ojciec Ś. słów tych nie wymówiłby naprożno. Lecz nawet nie spodziewał się, pomimo że umowy o ugodę były oddawna rozpoczęte: tyle satysfakcya zupełna ze strony Mikołaja, postawienie polubownie rzeczy religijnych na dawnéj stopie w prowincyach polskich podległych Rossyi, wydawały mu się niepodobnemi.

Cóż znaczą te wszystkie wieści o układach rozgłaszane po Europie? Co znaczą te nagrody udzielone przez Cara dla Błudowa i Buteniewa za *pomyślne* doprowadzenia onych do *pożądanego* skutku? Blichtr i szalbierstwo, dla oszukania ródaków naszych w kraju, dla pokazania światu, że kroki osobiste Mikołaja

w obec Papieża, uczynione podczas jego pobytu w Rzymie w r. 1845 nie były daremnemi.

Zresztą wkrótce się wyjaśni, ile w tém wszystkiém jest prawdy i ważności.

Pan Rogawski Karol nadesłał do nas reklamacyą, przeciw posądzeniu w Protestacyi Pisarzy, Wydawców i Xięgarzy Emigracyjnych, zamieszczonéj w przeszłym numerze Dziennika Narodowego, o tożsamość osoby Pana W. Pola z W. Januszem mieniącym się autorem przedrukuwujących się Słowników. Nazywa on to posądzenie niebacznem i bezzasadném, utrzymując iż jest niepodobna, aby Pan Pol dopuścił się podobnego czynu. Twierdzenie swe opiera P. Karol Rogawski na dobréj znajomości Pana W. Pola, dawnego swego sąsiada i przyjaciela w Galicyi. Utrzymuje także, iż na niczém nie jest oparte mniemanie, aby W. Janusz, był to W. Pol i że Emigracya powinna mieć więcéj względu na położenie osób będących w kraju.

Czynim na tę reklamacyą Pana Rogawskiego parę uwag. Jest rzecz dokonana, są imiona sprawców téj rzeczy; cała zaś Polska wie, i nikomu to nie jest tajném, dla czego W. Pol i W. Janusz uważani są za jedno. Emigracya na położenie osób w kraju ma wzgląd wielki, i jesteśmy pewni, że oznajmienie Protestacyi o tożsamości osób, Janusza i Pola, mniejsze na tego ostatniego ściągnąć może następstwa, aniżeli podejrzenie spadające nań z czynu pierwszego. Na to nie masz sposobu, jeżeli W. Pol nie przyłożył ręki do *brudnéj sprawy*, protestacya jego jest konieczną.

Pisarze, Wydawcy i Xięgarze emigracyjni, nie twierdzą w akcie swym 22 Stycznia bynajmniéj, aby W. Pol był sprawcą przywłaszczenia uczynionego przez W. Janusza; powiadają *jeżeli* nim nie jest, niech zaprotestuje. Protestacya ta jest nietylko w jego interesie, jest ona w interesie całéj Polski, która wieszcza swego kochać przywykła. Bolałaby ona, jak boleliby akt podpisujący, jeśliby położenie W. Pola, wmieszanego nie przez nich w *tę brudną sprawę*, nie było wyjaśnione. Cieszyć się będzie Polska, jak cieszyć się będą akt podpisujący, jeżeli W. Pol będzie zupełnie oczyszczony z posądzenia, które nań spada koniecznie i nieszczęśliwie z przywłaszczenia dokonanego we Lwowie przez W. Janusza.

LITERATURA.

DO MISTRZÓW SŁOWA. — OSTATNI. — DZIEŃ DZISIEJSZY.

Na widowni emigranckiego pismiennictwa nowy pojawił się poeta; wysoki natchnieniem, ozdobny artystyczną ogładą, silny rzewném uczuciem i zalecający się najszlachetniejszemi uczuciami dla sprawy ojczystéj. Słowem, prawdziwy poeta polski, piszący nie dla tego aby sprzedać rękopism xięgarzowi lub dla próżnéj chwały zyskać oklaski czytelnika za przezwyciężone trudności sztuki; ale dla tego jedynie aby, jak mówi Jan Kochanowski, *służyć poczciwéj sprawie*, aby rozbudzać mdlejącą w sercach nadzieję, nieść pociechę tyle pociech potrzebującemu narodowi — i nawoływać rodaków ku zgodzie i miłości bratniéj!

Pierwszy utwor jego w 1846 r. wydany p. t. *Do Mistrzów Słowa*, w skromnym obrębie ulotnego wiersza, odkrył niepospolite poetyczne zalety i zapowiedział przyszłe tryumfy. Bezimienny autor odzywa się do trzech wielkich wieszczów naszych, do tworców: *Walenroda*, *Nieboskiéj Komedyi*, i *Przenajświętszéj rodziny*:

Mistrze Słowa wy milczycie!
Któż nadzieję nam przechowa,
Kto z omdlenia wyrwie życie
Gdy milczycie mistrze słowa!
Tam, na krwią przesiąkłéj ziemi
Nurtowanéj łzy naszemi
Znów łez zalew, krwi ponowa,
Gruz na gruzie, w złamach złamy;
My płaczemy, my wołamy,—
Wy milczycie, Mistrze Słowa!
...... Kto w kapłaństwo ofiarnicze
Poświęcenia nas wyświęci;
Kto nas wszech-wieków pamięci
Wieszczym pierścieniem wyswata;
Kto przed sądem dziejów świata
Naszych nieszczęść, krzywd postacie,
W pełnym stawi majestacie,
Oskarżonych zmieni w sędzie
I odkupienie zdobędzie;
..... Któż strapienia jęk stłumiony
W tryumfalne zmieni śpiewy,—
Jeźli nie wy, — jeźli nie wy? —

Po tém patryotycznem wyzwaniu, gdy żaden z trzech mistrzów nie przerwał milczenia, bezimienny autor ośmielił się wystąpić przed publicznością z własném, obszerniejszém już dziełem i ogłosił na początku roku zeszłego poemat p. t. *Ostatni*.

Utwór ten napiętnowany silnem natchnieniem, pełen uczuć rozrzewniających, z głębi serca polskiego wyczerpniętych a w ujmującéj i artystycznéj formie wydanych, zajął znakomite miejsce w literaturze naszéj. Treść tego dzieła zaleca się starożytną prostotą; nie ma tam natłoku osob działających ani katastrof snujących zawikłaną intrygę; cały dramat jest monologiem i odbywa się w duszy polskiego więźnia zamkniętego od lat wielu w lochu fortecy moskiewskiéj, który śród samotnych dumań rozpamiętując ubiegłe lata młodości, lata poświęceń i cierpień za ojczyznę, przeczuwa że niedaleki już dzień wyswobodzenia Polski i odrodzenia całéj ludzkości:

Ileż to razy — ach! może zawcześnie!
Boga przyszłości widziałem ja we śnie!
Bez krwi na ręku i bez krwi na łonie,
Ten sam — a inny wiekom Chrystus płonie!
Twarz jako słońce, a bielsze od śniegu,
Szaty go niosą w nadpowietrznym biegu —
I macza w światów wschodzącéj jutrzence
Odkrzyżowane, — wniebowstępne ręce.

Przeczucia nieomyliły go, wybiła godzina oczekiwana tak długo; świat się odradza, dobra sprawa tryumfuje, i hufiec rycerzy polskich puszcza się na obszar moskiewskich krajów uwalniać męczenników wolności. Więzień ich widzi i woła:

..... A żwawo moi! — a prędzéj — a do mnie!
Jezu ty Chryste! — jakżeż jadą gromnie!
Jakżeż im w barwach narodowych pięknie!
Ratuj mnie Boże! — bo mi serce pęknie!

Hufiec nadbiegł nareszcie pod mury fortecy:

..... Chwili brak jeszcze — jednéj chwili mgnienia,
A Polska wejdzie do mego więzienia
Oddać mi dla niéj stracone me życie!

Ale niestety! na cięższe próby przeznaczony męczennik. Okoliczni mieszkańcy zapytani, opowiadają wyswobodzicielom iż w lochach téj fortecy nie masz żadnego politycznego więźnia, ale tylko prości zbrodniarze, więc hufiec mija to ojcobójców i podpalaczy siedlisko i pędzi daléj:

..... Bracia! o bracia! — zaczekajcie chwilę!
..... O! ja czekałem na was wieków tyle!
Męczarniom wszystkim sprostało me życie!
I pękł nad ziemią hart moskiewskiéj stali!

I wieki przeszły — i wy nadjechali —
I wy tak blisko — a mnie nie słyszycie!
..... Błagam o chwilę — błagam o pół chwili!
Stójcie! — ach biada! — już w bok się zwrócili
I spięli konie; — czy nie posłyszycie
Obywatele! — ziomki! — dobrodzieje!
..... Nic już nie słychać — już mnie odjechali!
Wszak ja nie marzę? Ach czy to być może?
Oni tu byli — moi właśni byli —
Oni tu byli — i mnie zostawili
Śród ojcobójców — o zmartwychwstań porze!

Więzień opuszczony łudzi się jeszcze nadzieją:

Czy mnie słuch zmylił? — Nie koniż to rżenie?
Może czas jeszcze?....

Cały ten ustęp jest silnie wzruszający, bo z głęboką znajomością serca ludzkiego napisany — bo jest prawdą, a prawda nawet w utworach fikcyi i fantazyi porusza serce jakby najszczytniejsza myśl. Męczennik widząc się opuszczonym wpada w chwilowe obłąkanie i złorzeczy:

Gdzież znowu jestem? Znów ta lampa tląca,
Znów za tą lampą noc lochów bez końca,
Znów to moskiewskie obrzydliwe łoże,
I nic — nic więcéj — a Ty, — gdzieś Ty Boże?
— Nie wiem. — Wiem tylko że tu głowę złożę;
Jak pies sam skończę — gorzéj niż pies może.
Za co w wszechświecie mi być wdzięcznym komu?
W Cara mieszkałem — umrę w Cara domu!
Innéj jam w życiu nie doznał opieki!
Ach! znienawidzam wszystko w co ufałem!
..... Miłości nie ma w świecie, ni za światem,
Wszędzie szyderstwo w którą pójdziesz stronę,
Jak nieskończoność takie nieskończone.
Ni Bóg gdzie ojcem — ni anioł gdzie bratem.....

Gdyby na tym ustępie autor był skończył swoje dzieło, czytelnik zamykając xiążkę czułby w głębi duszy jakieś przykre wrażenie, coś jakby kamień ciążący na piersiach; — bo rozpacz i bluźnierstwo to rzeczy już zużyte w 18tym wieku, to uczucia nie polskie! Więc poeta nasz oświecił czoło umierającego męczennika promieniem pociechy i złorzeczenia zakończył modlitwą. Więzień, po chwili, przychodzi do zmysłów i odzywa się z głęboką skruchą:

Polska co? — Polska! — prawda! — zmartwychwstała.
Wszak prawda Panie? — Dziś już Polska cała,
Już na śmierć w pętach — jak ja tu, nie czeka!
— Daruj więc ojcze rozpaczy człowieka!
Dzikim uniesion bluźniłem ja szałem —
— Przebacz mi Panie, ja Polskę kochałem —
I Ciebie, Panie! nie siebie — nie siebie —
Ona na ziemi żywa — a Tyś w niebie —
A więc umieram błogosławiąc Tobie
Na zawsze — wszędzie — przed grobem i w grobie —
Z Twojém i Polski umieram imieniem.....
. . . . Święta twoja wola!
Święta moskiewska ma długa niewola,
Święta okropność méj samotnéj śmierci
Gdy nierozdarta już więcéj na ćwierci
Ziemia mych ojców!..... Dzięki żeś w widzeniu
Oczom ją moim pokazał na jawie; —
Dzięki ci Panie! — że choć w tém więzieniu
Jam tych oglądał co służą w jéj sprawie; —
Dzięki ci Panie! — Otoś mi dał w darze
Że ludu mego ja zamknę cmentarze.
Polskim ostatni trup w carskiéj pieczarze!
. . . .

Zakres tego pisma niepozwala mi dłuższych przytoczyć wyjątków, a warto było cały koniec poematu przepisać, bo znajdują się tam piękności pierwszego rzędu; ci którzy czytali *Ostatniego* w całości, zdanie moje potwierdzą.

Poemat ten jest znakomitym pod wszelkiemi względami utworem, i ani ustęp *Ugolina* w Boskiéj komedyi Danta, ani cały poemat Bajrona: *Więzień Chillonu*, głębszego i rzewniejszego nie zostawiają w duszy czytelnika wrażenia; szczególniéj czytelnika Polaka. Bo więzienia i tortury to dzisiaj historya nasza, bo oto już trzecie pokolenie polskie cierpi i mrze po turmach moskiewskich, austryackich i pruskich; dzieje *Ostatniego* są dziejami tysiąców, a odgłos ich jęków odbija się smętnem echem w kilkunastu milionowych piersiach nieszczęśliwego narodu naszego.

Konstanty Gaszyński.

(*Dokończenie w przyszłym numerze*).

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Donoszą nam z Krakowa, że zamek królewski został zupełnie zajęty przez rząd austryacki. Wyrugowano zeń wszystkich mieszkańców: xięży, dziadów, sług kościelnych i zamkowych, oraz inne osoby tam uprzednio mieszkające, to jest w zakresie całego zamku. Samo tylko wojsko zajmuje cały Wawel. Nikogo nie wpuszczają, nawet do kościoła przyjmują tylko osoby za biletami otrzymanemi od policyi. Lękać się należy, aby pamiątki i skarby jakie zawiera zamek i kościoł, nie zostały pozabierane i pokradzione przez najezdców.

Pobor rekruta który był zwleczony z przyczyn któreśmy przytoczyli w jednym z uprzednich numerów naszego pisma, ma być uskuteczniony z początkiem bieżącego roku.

— *Dziennik Pocztowy Frankfurtski*, z Berlina. Siedzący w politycznėm więzieniu Polacy, zostają między bojaźnią i nadzieją. Z pomiędzy skazanych na śmierć, którzy ani łaski królewskiéj ani appelacyi nie żądali, jeden Kurowski żądał aby wyrok nań zapadły był jak najprędzéj wykonanym, a to na ziemi najdroższéj ojczyzny. Żeby skazani na śmierć ucieczką ratować się zamyślali a szczególniéj Mierosławski podczas widzenia się z siostrą, na żadną nie zasługuje wiarę, pomimo że o tém gazety pisały. Równie nie masz ani słowa prawdy w tém, jakoby więźniów więcéj strzeżono i gorzéj się obchodzono z nimi. O czasie i miejscu w którym sąd appelacyjny działania swe rozpocznie, nie ma dotąd żadnéj pewnéj wiadomości.

— Gazety Berlińskie piszą z Tylży 15 Stycznia. Donoszą że nie złapano ani jednego z bandy rozbojników przebywających nad granicą rossyjską. Dowódca téj bandy o którym tyle dziwnych wieści rozpowiadają, nosi nazwisko Raudons Krotinnus, o czerwonych piersiach, z powodu czerwonéj kamzelki, tak nazwany. Tenże gdy się nie obawia policyi lub urzędników, pokazuje się podczas jasnego dnia w miejscach zamieszkałych, mocno uzbrojony; nikt go aresztować nie śmie. Jak głoszą w odległych miejscach, bywa przebrany po towarzystwach, i niepoznany opuszcza takowe. Opisują także wiele zdarzeń jego wspaniałomyślności i grzeczności dla dam.

— *Gazeta Wossa* od granic galicyjskich. Umysły mieszkańców w znacznéj części kraju są dotąd jeszcze niespokojne, i jeżeli do otwartych ruchów nie przychodzi, trwa do nich chęć ciągle. Przypadkiem odebrały władze wieść o ukrytym składzie broni i gdy takowy w istocie znaleziono, dla ostrożności czyniono poszukiwania po innych miejscach i znaleziono broń w wielu miastach, dworach i wsiach pochowaną, w Cyrkułach Wadowickim, Krakowskim, Bocheńskim i Tarnowskim.

— *Wiadomości Berlińskie* donoszą z Warszawy, że rekrutowanie w Polszcze nie tylko nie ma ograniczonéj liczby, lecz że wszystka młodzież aż do 16 roku ma być wybraną. Wyjęci tylko od tego uprzywilejowani, niezdatni i synowie urzędników posiadających prawo dziedzicznego szlachectwa.

— *Gazeta Augsburska*, z Poznania. O uwięzionych Polakach mało co słychać, jednakże żaden z ich współrodaków nie wierzy, aby rząd uległszy moskiewskiemu wpływowi, wyrok na skazanych na śmierć miał wykonać; tę wiarę i my podzielamy. Politycznych winowajców karze się śmiercią po świeżo dokonanym czynie, lecz nie po roku więzienia.

Redaktor Naczelny: J. F. Kołosowski.

W DRUKARNI L. MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.